



PISMO RELIGIJNE DLA
ZIEM ZACHODNICH.

Tygodnik KATOLICKI

Rok VII

Gorzów Wlkp., niedziela 15 sierpnia 1952 r.

Nr 24

• Ustanowienie Najświętszego Sakramentu

W uroczystość Bożego Ciała każdego roku czysta Kościół święty ewangelie o Chrystusowej zapowiedzi ustanowienia Najśw. Sakramentu Ołtarza. Przypatrzmy się jeszcze raz chronologicznie wypadków tak dobrze nam znanych.

Bożski nauczyciel znalazł się wraz z uczniami Swoimi nad jeziorem Genezaret, niedaleko Betsaidy, na miejscu samotnym. Ponieważ Pan Jezus w ostatnich dniach wielu uzdrowił z przeróżnych chorób, pilnie Go śledzono, dokąd się uda, i wkrótce rzesze wielkie poczęły nadchodzić doń z wszystkich stron. Wstąpił więc Jezus wraz z Apostołami na pobliski pagórek a widząc zbierające się tłumy ludzi, ulitował się nad nimi i przyjmował je łaskawie. Nauczał lud o królestwie Bożym i innych prawdach wiary świętej oraz uzdrawiał tych, którzy potrzebowali uleczenia. Szybko minął dzień, zbliżał się wieczór, a z nim wielkanoc żydowska. Apostołowie odzywają się więc do Jezusa: „Odpraw rzesze, aby idąc do osad i wsi okolicznych znalazły gospodę i żywność; tutaj bowiem jesteśmy na miejscu pustynnym” (Łk. 9, 12). Pan Jezus na to im odpowiada: „Dajcie wy im jeść” (Łk. 9, 13). Apostołowie w zakłopotaniu. Mają tylko 200 denarów, za które nie kupią chleba dla tylu ludzi, cały zaś zapas jedzenia wynosi pięć bochenków chleba jęczmiennego i dwie suszone ryby. Stwierdziwszy publicznie stan zaprowiantowania, Chrystus cudownie rozmnaża posiadaną przez Apostółów żywność. Mając pięć chlebów i dwie ryby, cudownie wszyscy zostali nakarmieni, a ponadto zebrano 12 koszyków ułomków. „Liczba zaś tych, którzy jedli była pięć tysięcy mężów oprócz niewiast i dzieci” (Mt. 14, 21). Po tym cudzie Chrystus Pan odsuwa się nasamprzód od rzeszy na górę, ażeby się modlić, a następnie kroczy po falach jeziora Genezaret, przez

które łódzia uczniowie się przeprawiali.

Nazajutrz Chrystus Pan znajduje się w bóżnicy w Kafarnaum, gdzie naucza zebrany tam lud. Przychodzą więc do Kafarnaum rzesze cudownie nakarmione przez Jezusa i pytają się Go: „Nauczycielu, kiedyś tu przybył?” (J. 6, 25). W odpowiedzi na to słyszą słowa: „Szukacie mnie nie dlatego, żeście widzieli cuda, ale że pożywalicie chleb i nasyciliście się. Starajcie się nie o pokarm, który gi-

nie, ale który trwa na żywot wieczny, a który da wam Syn Człowieczy” (J. 6, 26—27). Wówczas to Chrystus Pan zapowiada ustanowienie Najśw. Sakramentu Ołtarza.

„A ten jest chleb, który z nieba zstępuje, aby każdy, który go spożywać będzie, nie umarł. Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił, jeśli kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki; chlebem, który ja mu dam, jest ciało moje za życie świata... Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam:



Cud pomnożenia chleba

G. Fagel

Jedliście nie pożywali ciała Syna Cielowanego i nie pili krwi Jego, nie będziecie mieć życia w sobie. Kto pożywa ciało moje i pije moją krew, ma żywot wieczny, a ja w dzień ostateczny wekręszę go. Bo ciało moje prawdziwie jest pokarmem, a krew moja prawdziwie jest napojem. Kto pożywa moje ciało i pije moją krew we mnie mieszka, a ja w nim. Jako mię posłał żyjącego Ojciec i ja żyję dla Ojca, a kto pożywa mnie i on żyć będzie dla mnie. To jest chleb, który zstąpił z nieba. Nie jako ojcowie nasi spożywali manę i pomarli. Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki" (J. 6, 50-59).

Obietnicę swą Boki Mistrz wypełnił w przeddzień swojej śmierci krzyżowej, we Wielki Czwartek, w Wieczerniku. Wówczas to, spożywszy po raz ostatni przepisanego prawem możeszowym baranka wielkanocnego, równocześnie zapoczątkował Nowy Testament, ustanawiając Sakrament Ołtarza. Tak ową scenę przedstawia nam św. Mateusz w swojej ewangelii: „A gdy oni wieczerali, wziął Jezus chleb; błogosławił i łamał, i dał uczniom swoim mówiąc: Bierście i jedzcie. TO JEST CIAŁO MOJE. A wzięwszy kielich, dzięki czynił i dał im, mówiąc: Pijcie z tego wszyscy. TO JEST BOWIEM KREW MOJA NOWEGO TESTAMENTU, która za wielu wylana będzie na odpuszczenie grzechów" (Mt. 26, 26-28). Przemiana chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusową nie dokonała się tylko jednorazowo w czasie ostatniej wieczerzy we Wieczerniku, lecz dokonuje

się, zgodnie z Chrystusowym nakazem, przez ręce kapłanów po wszystkie dni na ołtarzach całego świata. Mówi o tym wyraźnie św. Paweł w I liście do Koryntian: „Ja bowiem otrzymałem od Pana, co też wam podałem, że Pan Jezus tej nocy, w której był wydany, wziął chleb i dzięki uczynił, łamał i rzekł: Bierście i jedzcie, to jest ciało moje, które za was będzie wydane. To czyście na moja

pamiętkę. Także i kielich, po wiecznocy, mówiąc: „Ten kielich jest Nowym Testamentem we krwi mojej. TO CZYNIE, ILEKROĆ PIC BĘDZIECIE, NA PAMIĄTKĘ MOJĄ. Ilekroć bowiem ten chleb pożywali i kielich pić będziecie, śmierć Pańską będziecie zwiastować, aż przybędzie" (11, 23-26) St. Kaczmarek (Głos Katolicki)

Chrystus w Kościele

Wielu spośród katolików chciałoby być w czasach, kiedy Chrystus przebywał na ziemi, by słuchać Jego nauki, oglądać Jego cuda, towarzyszyć Chrystusowi w Jego mecie i śmierci, a potem radość się Jego triumfem. Ale zastanówmy się chwilę. Czy



Tyś jest miłością

teknoła za oglądaniem Chrystusa nie może być zaspokojona dziś w dwa tysiące lat od chwili Jego przebywania na ziemi? Chrystus przemawia do nas żyjąc i działając w Kościele. W jaki sposób się to dzieje, jeżeli Jezus wstąpił do nieba? Otóż w Kościele żyje Duch Jego, dzięki czemu Kościół jest przedłużeniem życia Chrystusa. Równocześnie dzieje Kościoła są niejako powtórzeniem życia Chrystusa od Narodzenia aż do Wniebowstąpienia. Natomiast rok liturgiczny jest przeżywaniem przez Kościół życia Chrystusowego, czyli przeżywaniem tajemnic wieczności i czasu będących tajemnicami Chrystusa.

Doskonałość boska i ludzka łączy się w Chrystusie i zamykają się w Jego Ciele Mistycznym, w Kościele. Dlatego istotną cechą życia Kościoła jest skojarzenie, zjednoczenie pierwiastka przyrodzonego, ludzkiego z nadprzyrodzonego, boskości. Rozważmy teraz życie Kościoła na die życia Chrystusa, aby uzasadnić obecność Chrystusa w Kościele.

Kościół głosi prawdy Boże, które Jezus wykładał współczesnym. Gwarancją nieśmiertelności tych prawd jest ich stałość, nieomylność. W przeciwnym wypadku obecność Chrystusa w Kościele byłaby nieporozumieniem, gdyż Jezus, przemawiający przez usta Kościoła jest Bogiem, a Bóg nie może się mylić. Wiara w obecność Jezusa w Kościele ugruntowana i poparta jest przyr-

(Dokończenie na str. 179)

ZASADY WIARY

Posty nakazane zachowywać

„Nawróćcie się do mnie — czytamy w Piśmie św. — ze wszystkiego serca waszego, z potęgi i w płaczu i w żalu" (Joel. 2, 12). Najpewniejsza, choć to nie ułatwiająca droga do Boga prowadzi przez wyrzeczenie się samego siebie, przez dobrowolne i z pobudek nadprzyrodzonych podjęte odmówienie sobie przyjemności, przez cierpliwe i w pokorze znoszone cierpienia. W tej myśli Kościół ustanowił trzecie przykazanie kościelne, które brzmi: „Posty nakazane zachowywać”.

Post ścisły i wstrzemięliwość.

Post ścisły polega na całkowitym wyrzeczeniu się lub znacznym ograniczeniu w przyjmowaniu pokarmu w pewne dni przez Kościół oznaczone. Wolne np. raz na dzień pościć się do sytości a dwa razy tylko trochę zaspokoić głód. Do postu ścisłego obowiązują jest każdy katolik, który ukończył 21 rok życia, a nie rozpoczął 60-letniego roku.

Oprócz postu ścisłego wprowadził Kościół i wstrzemięliwość tj. wstrzymanie się od przyjmowania potraw mięsnych i

na mięsie gotowanych. Wstrzemięliwość obowiązuje każdego katolika, który ukończył 14 rok życia aż do śmierci.

W całym Kościele katolickim obowiązują następujące posty:

1. We wszystkie piątki całego roku obowiązuje wstrzemięliwość czyli wstrzymanie się od pożywania mięsa.
2. Wstrzemięliwość i ścisły post obowiązują: w Środę Popielcową, w piątki i soboty Wielkiego Postu, w Suchedni (Dni Kwartalne), które przypadają w środy, piątki i soboty na początku każdej pory roku, a mianowicie: po św. Łucji, po Popielcu, po Zielonych Świątkach, po święcie Podwyższenia Krzyża, Następnie w cztery wigilie: przed Bożym Narodzeniem, przed Zielonymi Świątkami, przed Wniebowzięciem Najświętszej Maryi Panny, przed uroczystością Wszystkich Świętych.
3. W pozostałe dni Wielkiego Postu nie obowiązują post ścisły.

Moga być również i różnice między postami w poszczególnych krajach. Różnice mogą być nawet między poszczególnymi diecezjami. Szczegółowe przepisy dotyczące postów i uwzględniające miejscowo-

we zwyczaje i warunki, wydają dla swoich diecezji poszczególni biskupi. Ponadto trzeba pamiętać, że Kościół udziela zawsze dyspensy, czyli zwolnienia od postu we wszystkich uzasadnionych wypadkach i czyni to przez swoich biskupów, duszpasterzy, katechetów lub spowiedników. Trzeba tylko o to poprosić.

Postne umiarkowanie.

Główną myślą przewodnią nakazanych przez Kościół postów jest umiarkowanie. Przez świadome odmawianie sobie pewnych rzeczy ulubionych a nawet fizycznie niezbędnych czynimy ofiarę — zadośćuczynienie za popełnione przewinienia wobec Boga, bliźnich i siebie samego. Dlatego chwalebna jest rzecz odmawiać sobie z pobudek nadprzyrodzonych np. rozrywek, papierosów, strojów, delikatesów. Jeszcze doskonalszą formą umiarkowania będą nakazane sobie takie uczynki, jak: materialna pomoc bliźniemu, cierpliwe znoszenie przykrości, świadectwo uprzejmości za oprzykrzyżowaną niewiódą, pomnażać rozmydła nie i modlitwy prywatna. Na tej drodze łatwo przybliżymy się do wzoru doskonałego chrześcijańskiej, jaką jaśniał Chrystus Pan i Święci.

W on czas: *Mówił Jezus do taryszeuśw
ię przypowieść: „Peulen cziłowich wydał
wielką ucztę i zaprosił wielu. A tuż przed
ucztą wysłał swego sługę, by powiadził za-
proszonym: „Chodźcie, bo wszystko już go-
towane”. Wszyscy jednak zaczęli się jed-
nocześnie wymawiać. Pierwszy mu rzeki:
„Kapiem olej; muszę więc pójść i obejr-
zać się; proszę cię, miej mię za wyitu-
maczonego”. A drugi powiedział: „Ku-
piłem pięć par wołów i idę je wypróbo-
wać; proszę cię, miej mię za wyitumaco-
nego”. Jeszcze inny mówił: „Poiłem żonę
i dlatego przyjąć nie mogę”. — Sługa tedy
powróciłszy doniósł o tym panu swemu.
Wtedy gospodarz rozgniewany rzeki do
sługi swego: „Wydź natychmiast na ulicę
i załki miasta i sprowadź tu ubogich i
kalekich, i ślepych i chromych”. A sługa
powiedział: „Panie stało się jakoś roz-
kazal: — ale jeszcze jest miejsce”. I rzekł
pan słudze: „Wydź na drogi i między
opłotki, a przymuszaj by wstąpił, aby
dom mój był pełen. Albowiem powiadam
wam, że żaden z tamtych mężów zapro-
szonych nie zakosztuje ucoty mojej”.*

Ofiara Melchizedecha

Liczne trzody Abrahama i Lota wyjadły
trawę w okolicy Sychem.

„Rzekł tedy Abraham do Lota: Niech, pro-
szę, nie będzie swaru między mną a tobą i
między pastercami moimi a pastercami twymi;
przećci braćmi jesteśmy. Oto wszystka zie-
mia leży przed tobą; otwórz: odjeżdż ode mnie,
proszę. Jeśli na lewo pójdziesz, ja cię udam
na prawo; jeśli stronę prawą obierzysz, ja
na lewo pójde”.

Wówczas Lot obrócił do siebie piękna i tyn-
ną krainę na wschód od stołca, nad dolnym
Jordanem, i zamieszkał w Sodomie. Abra-
ham zaś posunął się na południe ku Hebron.

W niedługim czasie sąsiedni królowie wta-
gnęli od wschodu do Sodomy, miasto zniszczy-
li, a ludność uprowadzili do niewoli.
Wśród jeńców znajdował się także Lot.

Od zbiega dowiedział się także Abraham
o nieszczęściu swego bratanka. Ponieważ Pan
Bóg nakazuje bliźnich, zwłaszcza bliskich
krewi, milować cżynem, zebrał zaraz 318 swo-
ich sług i puścił się w pogoń za napastni-
kami. Dopędził ich w nocy, ułowił Lota i
jeńców, odebrał złupione mienie.

Król Sodomy z wdzięczności za ratunek
prosił Abrahama, by zabrał dla siebie wszel-
kie zdobycie bogactwa. Na to Abraham od-
powiedział, że przyszedł z czeładzią, by nieść
pomoc i ratunek bliźnim przed krzywdą, nie
żal, żeby się łupami bogacił. I zdobywszy
zadanej nie przyjął. Ta piękna bezinteresowno-
ści cnotliwego męża podobała się Bogu, a
Abrahamowi przypisywała przyjaciół wśród
ludzi.

Gdy zaś Abraham wracał z bitwy, wyszedł
na jego spotkanie Melchizedech, król miasta
Salem, później nazywanego Jerozalem. Król
Melchizedech był kapłanem prawdziwego
Boga, któremu złożył ofiarę z chleba i wina
na podziękowanie za zwycięstwo.

Ofiara Melchizedecha jest figurą ofiary
Masy św. Między obłami otłarami zachodzi
peune podobieństwo. Melchizedech ofiarował
tylko chleb i wino, a Masy św. ofiaruje
się pod postaciami chleba i wina Sam Janus.

Z powodu podobieństwa ofiary Melche-
deda do Masy św. śpiewają ludzie o Panu
Jezusie podczas nieporówu w psalmie:

Ty jesteś kapłan do końca wieka
Wedle obrządku Melchizedecha.

„Przed tak wielkim Sakramentem.”

Niewzyskie uroczyste obchodni świat ka-
tolički święto Bożego Ciała wraz a całą ok-
tawą zaraz po niedzieli Trójcy Przenajświę-
tszej Jest to święto miłości Bożej.

Wół kadzidła unosił się pod niebiosa a
z sero wiernych modłitwa pochwalna oraz
uwielbienia dla Najw. Eucharystii: „Błogo-
sławiony, który idzie w imię Pańskie, —
Hosanna na wysokościach”.

Ustanowienie Eucharystii, jako odowno-
go pokarmu dla duszy ludzkiej jest dziełem
Chrystusa Pana, który nauczał: „Ciało mo-
je prawdziwie jest napojem. Kto pożywa cia-
ło moje i pije moją krew, we mnie mieszka
a ja w nim... To jest chleb, który z nieba
zstąpił. Kto pożywa tego chleba, żyć bę-
dzie na wieki” (Jan 6, 56).

W przedzie tej nad wyraz doniosłej
chwil, w której Zbawiciel miał dokonać ofia-

katodrach, stawianych w średnowieku ku
czci Bożej; w wszystkich pięknych i wpa-
niających świątyniach, w kaplicach mniaynych,
czy to w lasach dziewicznych Afryki lub
Oceanii...

Gdziekolwiek na szerokim świecie są
wierni i jest kapłan katolički, tam jest i o-
łtarz, a na nim sprawuje się bezkrawa ofia-
ra Nowego Zakonu, tak iż spełnia się sło-
wa proroka Malachiasza: „Od wschodu
słońca aż do zachodu wielkie jest imię mo-
je między narodami i na wszystkich miej-
scach będzie imieniu memu ofiarowana ofia-
ra czysta, mówi Pan”.

Pragnie zatem Zbawiciel pozostać z nami
w Sakramencie Ofiary i przeżywa wśród
nas w tym niewymownym błogim dziele
ewj wieczmocy i miłości i będzie z nami
aż do końca wieków.

O wielka tajemnica i cudowny sakrament
Jakoby niebiosy rzuciły na nim swój od-
blask na padół ziemi! Jakoby promień
chwały niebieskiej przenikał z kielicha
Masy świętej i z monstrancji złociastej!

Gdzie światło Eucharystii zaświeci, tam
ożywiają się i rozgrywają dusze wiernych,
nabywają nowego światła i nowych sił do
tycia zbornoego. Zainte, jest ono dziełem
Bożym, a w szczególności dziełem bezgra-
nicznej Bożej dobroci!

Co św. Tomasz z Akwiny w uwielbieniu
dla Najw. Sakramentu w pięknym swym
hymnie „Pange Lingua” wypiswał, niech
i w naszych sercach żywy znajdzie od-
dźwięk: „Przed tak wielkim Sakramentem
kornie głowy skłoniły wra...”

(Głos Katolički)



Chrystus w Kościele

(Dokończenie ze str. 178)

cznieniem Chrystusa, danym Kościołowi: „Oto
ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do
skonczenia świata” (Mat. 28, 20). Chrystus
zabudował Kościół na św. Piotrze i jego na-
stępach. „Ty jesteś Opoka, a na tej opoce
zbuduję Kościół mój” (Mat. 16, 18). Kościół
wyznawał zawsze i wyznaje tę naukę głosząc,
że Stolica Apostolska i Ojciec św. stanowią
dla Kościoła niewzruszony autorytet w spra-
wach wiary.

Zbawiciel stanął wśród ludzi z nauką,
przepowiadając miłosierdzie.

Uczynki miłosierdzia chrześcijańskiego
odnoszą się właściwie do duszy, zaspokaje-
nie zaś potrzeb ciała jest jedynie środkiem.
Dlatego miłosierdzie ma swój cel nadprzy-
rodzony i należy do posłannictwa Kościoła,
który jest kontynuatorem miłosierdzia Serca
Chrystusa.

Zapyta ktoś, dlaczego tak obszernie, nie-
proporcjonalnie do innych zagadnień oma-
wiamy problem miłosierdzia. Dlatego, że
odegrało ono w życiu Chrystusa pierwszo-
rzedną rolę każąc Słowu Wcieloneму zbaw-
ić świat.

Ludność współczesna Chrystusowi nie
potrafiła zrozumieć i przyjąć Jego nauki,
dla którego wyrok okazywał Go na krzyż
śmierci. Ale po trzech dniach przeżywania
Chrystusa w grobie nastąpił Jego triumf, nast-
ąpiło Zmartwychwstanie.

Tak więc Chrystus pozostał ze swym
Kościołem, jak obiecał: „On jest świętością
dusz, które wzywa i mądrością nauki, która
każe głosić”.

M. M.

KWIAT PAPROCI

Feweltnie tego dnia było bardzo ciepło i duszne. Powolnym krokiem szła zmęczona Jola w stronę Ryńca, by jeszcze poczynić pewne zakupy w sklepie, a także lekarsko w aptece dla celowniej matki. W głowie wiewały się jej różne myśli. Szała bardzo samyśloną, ale zwracając wcale uwagi na przechodniów

— Tak to prawda! Niedziś 20 czerwca — prawnie dnia z nocy. Niejakoż dzień — najkrótsza noc — „Noc Świętojańska” — noc szczęścia, w której zakwita „kwiat paproci”. Wiele myśli o dzisiejszej „nocy”, o wiankach i o zabawie. Któś dziewczyną nie marzy dziś o wianku, co spłynie do morza? Kto nie ucieczy się na widok robaczek-ków świętojańskich? Wszak wszyscy pragną szczęścia, goniąc za „kwiatem paproci” w tej jedyną noc w roku. Podobnie jak dawni Słowianie. Bawimy się w szczęście i szukamy „kwiatu paproci” — myśli dalej Jola. Czujeśmy tęsknotę za wdrowką w las — po kwiat paproci, który nigdy nie kwitnie.

Naraz uszu jej doleciał śpiew z głosińki radiowego: „Przybądź do mnie dam ci kwiat paproci...”

Ocknęła się. Przecież to już rynek. Poapieszyla trochę kroku. Weszła wprawdzie do jednego sklepu, następnie do piekarni po chleb, na końcu do apteki po lekarstwo dla słabowitej matki. Szybko poczyniła zakupy. Wychodząc z apteki, zatrzymała ją na chwilę koleżanka. Nastąpiła cicha rozmowa między nimi, przerywana chwilami miloszenia.

— Wieg nie pójdziesz — Jolu?

— Nie Maryniu. Daruj, ale nie mogę

Uciągnąć sobie dlonie i każda skierowała swe kroki w inną stronę miasta.

Spojrzała na zegarek. Dochodziła godzina 5-ta po południu. Przypomniała sobie, że ma jeszcze wiedzic do szewca i odebrać buki-ki od zelowania.

Słońce chyliło się ku zachodowi. Powietrze jednak bardzo duszne. Ulise zapelnily się przechodniami. Niektórzy wymijali zmęczoną Jolę, idącą powolnym krokiem, dźwigającą w jednej ręce torbę z chlebem i innymi rzeczami w drugiej paczuszkę z pozwolanymi bukami

Czasem, ktoś potracił ją przy wymijaniu. Przechodnie kierowali swe kroki w dwóch kierunkach. Jedni w stronę kościoła parafialnego, drudzy w stronę rzeki na uroczystości wieczoru świętojańskiego. Zamysłona, szła powolnym krokiem.

— Noc świętojańska! Codowna noc! — myśli znów Jola — w której zakwita kwiat paproci. Noc krótka, bo zaledwie 6 godzin trwająca, ale jaka wielka i dziwna. Gdzie ja dziś pójde? Koleżanka już pewnie nad rzeką, a może poszła za miasto w las?.. Tam przecież zieleń, zapach sosny, kwiatów, śpiew ptasząt i... paproci... a w niej... cudowny, tajemniczy kwiat... kwiat szczęścia... Aby tylko wyciągnąć po niego rękę. Napewno niejednej z koleżankami umiśnie się dziś do szczęścia, tylko nie do mnie — biednej dziewczyny — myśli Jola

A może wartaloby pójść za miasto, do lasu, po kwiat paproci... Wszak przecież ja szczęśliwa być pragnę... Ale... niesety...! nie jestem tego godna — rozmyślała dalej Jola. Bredy! i biedna jestem. Zdaje sobie z tego sprawę. Nic dziwnego, że Kazik za pomógł o mnie... Nie takim los się umiśniecha. Skromna, wytarta sukienka jest moim udziałem. Będę w niej szła przez całe życie, po kawałek powszedniego chleba dla mnie i dla mojej matki.

Może ona w tej chwili myśli o samotności, o paproci? Czekaj na mnie. Napewno nigdzie nie pójde. Nogi już słabe. Serce także. Od roku nie ma dobrego zdrowia. Po śmierci mojego ojca, więcej przebywa w domu niż o ludzi. Jest bardzo skromna, podobna kobiecie. Nie bierze udziału w żadnych rozrywkach. Wszak powiedziała mi niedawno — przypomina sobie Jola — że do szczęścia potrzeba jej: spokoju, umiennia oraz pozytywnej przyszłości Twojej Jolu z dobrym zaniem.

— Ach!... dobry mąż. Tak bardzo kochała Kazka, a teraz jest niespokojna o niego. Wychodził na studia do Warszawy i tak dawno już nie pisał. Taka czuła się oszczęściwa, kiedy w czasie wakacji był w nich w domu. Matka polubiła go również. Był szczerą bardzo dobrym synem porządnych rodziców, chłopcem szlachetnym i szczerym. Miał poważne zamiary względem Joli, ale pragnął dokonać studiów. Matka zgodziła się na to.

— Ale coś z tego! Tak dawno nie miała listu od niego Zresztą od wakacji, kiedy wyjechał jeszcze na jeden rok, listy były bardzo rzadkie i skromne. Narzekała na brak czasu, ale pocieszał Jolę, wyjawiając jej swą miłość. A teraz nie pisał tak dawno. Równie myśli przychodzi Joli do głowy.

— A może ianna dziewczyna stanęła na drodze jej szczęścia? Trudno! Ciepko to będzie przyszło... Wszak kochała Kazka bardzo...

— A może jeszcze wróci do niej...? Teraz niedługo koniec czerwca. Napewno i on wróci z Warszawy już na wakacje. Czy przyjdzie do niej...?

Zajęta tymi różnymi myśkami, nie spostrzegła się, że razem z innymi stanęła na progu kościoła — ona — z torbą i paczką w rękach. Idąc za innymi, weszła w progi kościoła. Zapachniało kadzidłem w progu świątyni. Usłyszała śpiew pieśni do Serca Pana Jezusa: „O niewysłowione szczęście zajaśniało...”

— Tak!... szczęście... Znowu powtórna myśl w głowie Joli

„Jakiś na tej ziemi, my akbar postadamy...” — śpiewają wierni dalej.

Znalazła się na środku świątyni i zatopila się po chwili w gorącej modlitwie — za siebie, matkę i... Kazka. Rozpoczęło się nabożeństwo czerwcowe do Serca Pana Jezusa. Kościół zrzęcał oświetlony, a zwłaszcza wielki oltarz.

Podniosła na chwilę swe oczy. Popatrzyła na oltarz, który tonął w zielonej paproci, przetykanej białymi lilami — istotnie jak w bajce czarodziejski kwiat paproci. Poruszyła się niespokojnie. Naprawdę, piękny widok przedstawiał oltarz w dniu dzisiejszym. Na ile zieleni stała duża figura, Serca Pana Jezusa, wyciągająca ręce do ludzi i zdająca się mówić: „Pójdźcie do Mnie waszycy...”

„Serce Jezusa — pełne miłości i dobroci... źródło wszelkiej pociechy... abawienie ufających Tobie...” — śpiewa Jola razem z ludźmi. Myśl jednak o Kazku nie daje jej spokoju. Przerywa na chwilę śpiew.

— A może wróci...? O Jezui daj mi tę łaskę — woła w duszy Jola. Wszak to dobry człowiek. Daj mi dobrego męża!

Zatopila się znów w gorącej modlitwie. Nabożeństwo czerwcowe dobiegło końca. Wierni opuszczali powoli świątynię. Jola jeszcze zatrzymała się na chwilę. Jakiegoś dziwnie uczucie ogarnęło ją przy końcu na-

bóżęstwa. Jakes tektura nadei i dźwięki radości wetapiła w jej serce.

Wymila z kościoła. Poczuli się dźwięki lekkie. Zmęczenie, jakie odczuwała jeszcze przed chwilą w drodze do kościoła, gdzieś minęło. Rzużyła szybkim krokiem w stronę swego domu. Wszak matka czeka na nią.

Na dworze zapada smrok. W dali widać błyskawice i słychać pomruk grzmotów. Nadciągają ciarne chmury. Robi się wczelniej wieczór, niż zwykle. Nadciąga burza po upalnym dniu.

Z nad rzeki, przepływającej przez miasto, słychać muzykę. W powietrzu rozbiłkują sztuczne ognie.

— Tak!... Noc Świętojańska... — myśli znów Jola. Tradycyjne wianki szczęścia... Jej tam nie ma. Ale matka wiankuje. Cały dzień czeka na nią. Zresztą... dla niej nie ma szczęścia... Kwiat paproci dla niej dzisiaj nie zakwitnie... Trudno... tak widocznie musi być!

Po kilku minutach skreśliła w boczną, wąską uliczkę i niedługo stanęła na progu swego rodzinnego domu, do którego przylegał piękny ogród. Popatrzyła na dom. Zdziwienie ogarnęło ją wielkie. I w pokoju i w kuchni płonę światła. O tej porze czy to sama matka, przecież razem z nią przebywa zawsze w kuchni Czyżby jakiś gość dzisiaj do matki szwarił? Od śmierci ojca prawie nikt nie składa im wizyty. Zija samotnie z matką. Czasem jakas koleżanka Joli wpadnie na chwilę w niedzielę po południu. Ostatnia wizyta obcego człowieka była w pierwszych dniach wrzesnia ubiegłego roku. Był wtedy po raz ostatni Kazik. Przyszedł pożegnać się z nią przed wyjazdem do Warszawy, gdzie miał kończyć w tym roku swoje studia. Krewni też nie przyjeżdżają, czasem na święta, ale od roku nikt nie był. Któż to może być? Dochodzi głuchy głos rozmowy.

Cichaczem otwiera drzwi swego domu rodzinnego. Serce zabiło mocno. Weszła po cichu do kuchni. Delikatnie położyła na stole torbę ze sprawunkami i drugi pakiet. Z pokoju dobiega cichy głos rozmowy. Któż jest — ale kto...?



Krajobraz — wiatr wiosenny

Powiesiła płaszcz, potem chciała umyć ręce. Nalwając wodę do miednicy, upadł jej garnurek na ścianę.

Na głos upadającego garnuszka, drzwi z pokoju otworzyły się, a w progu stanęła jej matka.

— Nareszcie jesteś Joli! Czekamy na ciebie. Masz niespodziewanego gościa. Podpiesz się z myciem. Pewnie dzisiaj dłużej pracowałaś w biurze — prawda?

— Tak! Mamusiul! Byłam także w rynku po zakupy w aptecce, a także u szwaczki po bućki, które dałam w zeszłym tygodniu do podzielenia. Spowrotem „opętały” mnie różne myśli dzisiejszej acoy świętojańskiej. Wetałpiałam do kościoła na nabożeństwo czerwcowe, gdyż już czas nie pozwolił na powrotną drogę z domu.

— Tak przypuszczałam. Ale podpiesz się i chodź do pokoju.

— Ale mamusiul? — kto tam jest — zeznęła na ucho matce.

— Chodź a zobaczysz!

— Niech mamusia powie! Bardzo proszę!

— Nie ci nie powiem! Chodź do pokoju — sama zobaczysz.

Szybko wytarła ręce i poprawiła włosy. Z drżeniem serca weszła do pokoju.

Staniej w progu jak wryta. Przy stole siedział Kazik — ten — na którego tak długo czekała w którego przybycie już zwątpiła.

Uścił jej sobie mocno dłoń.

Ze wzruszenia nie mogła słowa wyrzec. Chwili stał oboje w milczeniu, a w progu pokoju matka Joli.

Milczenie przerwał głos Kazika.

— Nie gniewaj się kochana Joli, że tak długo nie pisałem do Ciebie. Od półtora zajęty ciągłą pracą, nauką oraz pracą dyplomową. Nawet do rodziców nie pisałem. Przecież też nie mogłem. Myślałem sercem byłem jednak zawsze przy Tobie. Dział powróciłem z Warszawy. Mając już ukończono swoje studia, możemy teraz śnić o naszym przyszłym szczęściu małżeńskim i rodzinnym.

Przerwał na chwilę, a Jola patrzyła mu w oczy, nie może mówić. Dziwne uczucie napełniło jej serce.

W ten dziwny wieczór świętojański uśmiechnęło się i do niej szczęście. Znalazła i ona upragniony „kwiat paproci”.

Marian Jamrozik

Powojenna literatura katolicka w Polsce

Na wstępie kilka uwag natury ogólnej. Katolicka prasa powojenna w Polsce wykazuje o wiele więcej dynamiki, rozrostu i prężności, niż to możemy zaobserwować w stosunku do poezji katolickiej, która cierpi ciągle na jakiś niedorozwój; ciągle jeszcze zbyt mało mamy wydawnych rocznic tomików poetyckich. Ograniczmy się do stwierdzenia, że poezja katolicka w porównaniu do prozy ciągle cierpi na jakąś „sklerozę”, stępienie. Z pewnością jest to zjawisko przejściowe, które ulegnie zmianie na lepsze. Stefan Kisielewski znajduje dlatego o wiele liczniejsze rzesze odbiorców niż poezja, która cechuje albo przerosz intelektualnych walorów i zawilociła przez co etaje się niezrozumiała dla przeciętnego czytelnika, albo nie odpowiada po prostu wymogom prawdziwej poezji.

Całe minione stulecie rozwoju polskiej literatury powojennej możemy podzielić na pewne okresy, które będą skupiały cechy charakterystyczne dla danych poezji. Okres pierwszy możemy ująć w lata 1945—46 r., kiedy to literatura polska pozostawała pod wrażeniem nieludzkich czasów minionej wojny, gdy pisarze szukali przyczyn tego katalizmu dziejowego i starali się dać rozwiązanie bądź to na płaszczyźnie moralnej bądź na płaszczyźnie politycznej. Charakterystycznym przykładem takiej literatury będą powieści Jerzego Zawieyskiego pt. „Droga do domu” i „Noc Huberta”. Jerzy Zawieyski już jako autor świętego dramatu „Mał doskonały”, swymi powieściami zdobywa sobie doskonałe miejsce w czołowie pisarzy katolickich. Jego sztuka przepojona głębią i wszechstronnym rozumieniem człowieka, nosi na sobie jednocześnie piętno głębości do niego miłości. Zawieyski okazał się rzetelnym psychologiem, dając bohaterom obu powieści realistyczną, mocną motywację ich czynów. Obok wspomnianych autorów, ze swymi powieściami występują: Jan Dobraczyński, autor powstałych w tym okresie wspaniałych „Najędźców” i „W rozwalonym domu” oraz Stefan Kisielewski ze „Sprzysiężeniem”. Obaj autorzy sięgają po tematy społeczne. Lecz powieści Dobraczyńskiego, pomimo ciekawej barwnej tematyki i dobrze zarysowanych postaci, nie są doskonale formalnie i budzą zarówno sprzeciw — podkreślany przez krytykę katolicką — za swę płytkie ujęcie problematyki czasów jak i za jakiś podstęp

autoru, nie dający mu rzetelnie wypracować powieści do końca. Co do utworu Stefana Kisielewskiego, to należy zaznaczyć, że „Sprzysiężenie” ma niewątpliwie wartości artystyczne, treściowo jednak daje wyraz jakiejś pustce, płynącej z nieokreślonej postawy autora. Jednak obok nurtu społecznego, znajdującego swój wyraz w wspomnianych pozycjach, znajdujemy również pewne pierwiastki powieści historycznej, której bujny rozwój zaobserwujemy w późniejszym czasie. Występuje tu głównie Hanna Malewska z powieścią o średniowieczu p. „Kamienie wołać będą” oraz Władysław Jan Grabki z „Sagą o Jarlu Broniszu”, traktującą o początkach państwa polskiego. Odtąd tematyka historyczna będzie przedmiotem uwagi wielu wybitnych twórców katolickich.

Drugi okres w rozwoju naszej literatury, możemy spisać datami 1947—1948. Ze strony katolickiej możemy zanotować pozycje, które są wynikiem realistycznego spojrzenia na świat pisarza. Zaliczamy tu „Rekę Oca” Wojciecha Zukrowskiego, doskonałą powieść, typową dla tego autora. Odpowiadać także należy ciekawej i niewątpliwie udany debiut Eugeniusza Paukatsy pt. „Trud ziemi nowi”. Powieść tematycznie związana jest z problematyką Ziemi Zachodnich, konkretnie z Warmią i Mazurami. Równolegle z powieścią współczesną występują pisarze, sięgający po tematy historyczne. W tym okresie notujemy także zapoczątkowanie kapitalnego cyklu w tworzeniu się państwowości polskiej. Jest to wystąpienie Antoniego Gołubiewa ze znanymi już powszechnie dwoma tomami cyklu, zatytułowanego „Bolesław Chrobry” z „Puszczy” i „Szo nowe”. Gołubiew podjął ambitną próbę ukazania człowiekowi współczesnemu czasów pierwotnych królów piastowskich, w których na gruncie zaprawdanych ideałów chrześcijańskich budują się zrebry przyszłego państwa polskiego. Gołubiew ukazał nam z perspektywy historycznej cały wielowarstwowy naród, który przy tym dowód doskonałego, opanowania problematyki, co w połączeniu z wysokiej klasy talentem artystycznym, pozwoliło mu stworzyć syntezę czasów minionych. Te wartości zaliczają dzieło Gołubiewa, które obliczone jest na siedem tomów, do ozołowych osiągnięć powojennej literatury katolickiej. Również w tym okresie z powieścią historyczną

wystąpiła Hanna Malewska, dając doskonałą książkę o Norwidge pt. „Zaivo na sierpie”. Autorka dowiodła zrozumienia poezji norwidgej, głębokiego jej przystęcia i odczuć niespołecznych wartości ogólnoludzkich. W tych też latach Jan Dobraczyński wydał powieść biblijną pt. „Wybrzący grzaz”, co jest dowodem ciągłego wzbogacenia tematycznego w twórczości tego pisarza, tak bujnej w żywe i pasjonujące tematy. Powieść stanowiła dalsze osiągnięcie w twórczości tego autora. Okres drugi rozwoju polskiej literatury przynosi, obfity w zagadnienia i problemy, leżące bez wątpienia u podstaw katolicyzmu. Jest to pasjonujące zagadnienie świętości. Problematykę świętości, jej kontury i zagadnienia wywodu pierwszą z polskich pisarzy po wojnie Władysław Jan Grabki w powieści a walców cyklu, którego pierwszy tom pt. „W cieniu kolegiaty” wydał autor przed wybuchem wojny, a drugi pt. „Konfesyjonał” ukazał się w omawianym okresie literackim. Należy zauważyć, że problem świętości, który znalazł jedno z rozwiązań w powieści Grabkiego w niewątpliwie artystycznej formie, odtąd będzie zagadnieniem kluczowym w literaturze katolickiej i znajdzie swój wyraz przede wszystkim w twórczości Jana Dobraczyńskiego. Szeroko jest również omawiany w katolickiej prasie społeczno-literackiej. Jako dopełnienie do zobrazowania rynku wydawniczo tego okresu można dać rzucić gwałb powieść Juliusza Kędziory o św. Piotrze pt. „Szymon syn Jony”.

Powieść ta, nosząca ślady dobrej znajomości lat, epoki i ludzi opisywanego okresu o pewnych niedociągnięciach wypocznym artystycznym, została jednak niezapomniana. Jest wręcz nowa powieść Stefana Kisielewskiego o charakterze sensacyjnym-kryminalnym pt. „Zbrodnia w dzielnicy północnej”. Utwór Kisielewskiego ze względu na swą tematykę jest również na marginesie całej twórczości katolickiej. Ta pozycja zamkamy drugi okres rozwoju literatury polskiej.

Okres trzeci przypada na lata 1949—50. Literaturę katolicką w tym okresie reprezentują wybitne osiągnięcia, do jakich niewątpliwie można przypisać powieści historyczne na pt. „Srebrne orły” oraz tom doskonałej pracy Jana Parandowskiego pt. „Godzina órdziemnomorska”, który jest wyrazem umiłowania literatury antycznej przez autora. Opowiadania są owiane urlokiem słonecznych krań órdziemnomorskich, i atmosfera kultu dla poetów rzymskich. Z tego okresu literackiego pochodzą dwie nowe pozycje Jana Dobraczyńskiego, a mianowicie powieść o św. Pawle pt. „Święty miecz” oraz tom opowiadania pod wspólnym tytułem „Największy Miód”. W tym jest dalszym powatnym krokiem w rozwoju tego niezwykle popularnego dzieła autora.

„Święty miecz” możemy uznać miało za szczytowo osiągnięcie Dobraczyńskiego. Pasja atakowania tematyki historycznej i gruntownego jej poznania przebiega przez ten utwór, który stanowi dla czytelnika nie tylko kopalnię wiedzy o tamtym świecie ale i pozwala mu szczerze przeżyć estetyczną wartość dzieła. Do tego okresu zaliczyć także należy dwa dalsze tomy cyklu Antoniego Gołubiewa, noszące tytuły „Zle dni”. Obejmują one czas po zaprowadzeniu chrześcijaństwa. Samy go przebiegał odmalował Gołubiew w tomie pt. „Szo nowe”. Teraz także zadbali o niego Andrzej Góral, proza hagiograficzna pt. „Dilige quod vis fac”, nie wyrażająca się jednak niczym specjalnym z kręgu literatury katolickiej. Jest ona wyrazem zainteresowania się problemem świętości i sama postać świętego.

Wydana w omawianym okresie powieść przez Eugeniusza Paukatsa o hutnictwie dla-

akim, satyrowana „Trzecia emenda”, jest dowodem ewolucji pisarza. Wspomnianą powieść Eugeniusza Paukasty zamykamy o kres trzeci rozwoju literatury polskiej.

Z kolei poświęćmy trochę uwagi okresowi ostatniemu, który jest o wiele bliższy naszej pamięci, gdyż obejmuje swym kręgiem rok 1951 i sięga aż do naszych czasów. Ten okres obfituje w wiele porywów katolickich, o wysokiej artystycznej wartości artystycznej. Wymienić tu możemy nową powieść Janę Dobrzyńską, swą tamtych sięgającą głębią średniowiecza w czasy wojen krzyżowych, o tytule „Klucze mądrości”, która zresztą omówiliśmy w Nr 46 „Tygodnika Katolickiego” z roku 1951. Z tego roku pochodzi także tomik wierszy dziesięciu poetów katolickich wydany pod wspólnym tytułem „Arkusze poetyckich”. Młoda poezja katolicka doczekała się wreszcie jakiegos — chociaż w skromnych rozmiarach i może niefortunnym doborze poetów — wydania „sbiorowego”. Bo wspomnieć należy, że tylko trzech poetów z dziesięciu zamieszczonych w „Arkuszach”, miało możność zadebiutowania wczesniej.

I tak Mikołaj Rostworowski wydał w roku 1947 tomik „Wierszy” nakładem Wielkopolskiej Księgarni Wydawniczej, Anna Pogonowska „Wesły” i Wacław Olszewski w zbiorze wierszy młodych poetów łódzkich („Różnie idąc” wyd. Poligrafia 1948 r.). W „Arkuszach poetyckich” Pazu zamieszczone są wiersze w większości drukowane poprzednio w prasie katolickiej. Oprócz trzech wyżej wspomnianych poetów, debiutowali: Mikołaj Bieszczański („Muzyka przydrożna”), Tadeusz Chrzanowski („Wędrowki piękno-ducha”), Maciej Jędrzejko („Stacje liryczne”), Andrzej Łepkowski („Kruk”), An-

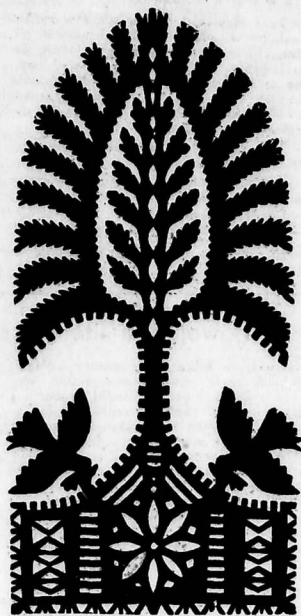
toni Poddaś („Opłata salamandra”), Marek Antoni Wasilewski („Gdzie niebo mieszka”), Józef Szczawiński („Chwila”). Są to w większości młodzi poeci, których prawdziwy talent wysunął jednak na pierwszy reprezentowania młodej kastytacji i rozwijającej się poezji katolickiej w Polsce. Lecz jak wynika z obrazu, saryowanego uprzednio, przez katalicę w obrazy większości przeważają poezję, jeżeli chodzi o ilość porywów, wydawańszych rocznie. Taki stan oczywiście nie jest zadowalający. Można by jeszcze wspomnieć, że w roku 1948 wydano w nowym opracowaniu „Wiersze wybrane” wybitnej poetki katolickiej starszego pokolenia Kazimierzy Hlaskowiczówny. Ostatnio również wyd. „Paz” wydało poezję ciekawego poety dwudziestolecia międzywojennego, Jerzego Lieberta, które omawialiśmy również w „Tygodniku Katolickim”. Tyle już chodzi o poezję. W prozie możemy zanotować poryw tej miary, co „Listy Nikodema” Dobrzyńskiego, które polecamy, gdyż lektura tej wspaniałej książki przynosi nam wiele chwały prawie, że bezpośredniego przyglądania się życiu Zbawiciela. W chwili drukowania niniejszej pracy nowe pozycje wydawnicze Pazu ukazują się na półkach księgarskich.

Tak wygląda w niesłychanie zwężonym skrócie powojenna literatura katolicka w Polsce, której rozwój obserwujemy dziś z wielkim zadowoleniem. Dramaty Jerzego Zawieyskiego, powieści historyczne Gołubiewa, Małewskiej i Dobrzyńskiego, wreszcie powieść współczesna Wojciecha Zubrowskiego, Dobrzyńskiego, Paukasty i wielu innych wybitnych pisarzy, są dowodem, że autor katolickiego stać na rzetelne dzieła o wysokiej wartości artystycznej.

Zenon M. Łukasiewicz

To pomału piękna, artysta rodzimego, sztuki ludowej, odzwierciedlają również dobitnie u Łowiczan stroje ludowe łowickie, które należą do najpiękniejszych w Polsce.

Zaczniemy od stroju weselnego młodych. Strój panny młodej składa się z welniana (spódnicy) aserokiego i faldziatego, Zasadniczo kolor zielony, na nim pasy różnobarwne, jasne, dobrze dobrane, wśród nich pasencki



Wycinanki łowickie

wąskie pasowe. Gorset sukienki, biały, naszywany wąskimi wstążeczkami i tworzącymi wypukłe kwiaty. Koszula samodzielną, aseroko haftowana przy ramionach, a na szyi białe koralki, zaś na głowie weselny wieńiec składający się z małych kwiatów i kwiatów, od wioda opada szale długich i aserokich, jedwabnych wstęg.

Pan młody ubrany jest w sukmanę białą, na kołnierzu, kieszonkach i wokół sukmany białą dwoma rzędami wstążeczkami, sznurczki Spodnie są samodzielną, pomarańczową, pasy na nich podłużne. Spodnie opasuje również pasem koloru pomarańczowego, aserokim, okraczonym kilka razy.

Starej Łowiczanie nosili sukmany koloru niebieskawego. Niestety stroje męzyczne zanikły już całkowicie, nawet foltę koczuchy, które lubili nosić starzy, zostały porzucone i tylko strój kobiety utrzymuje się w Łowickiem, nawet na codziennych łowiczanki noszą chustki na głowach, jedwabne, lub welniane. Dziewczęta lubią szczególnie jasne kolory, jak białe, różowe, kremowe. Piękne łowickie chustki w pasy i sznurki widzimy jeszcze często w wioskach, w okolicy Łowicza i Skierniewic. Dzieci są ubierane tak samo, jak starzy.

Łowiczanie, to lud zdolny i pracowity, uczciwy i o prawym charakterze.

Spotkać można niejednego spośród nich samoczka, o nieprzeciętnych zdolnościach, o pewnym talencie, wyrażającym się w męczeniu rzeźbą w drzewie.

Dr Tadeusz Prus Włónowski

Ziemia Łowicka

Pomiędzy Sochaczewem, Kutnem, Rawą i Brzezinią położona jest kraina, zamieszkała przez Łowiczan inaczej Księżakami zwanych. Była tutaj ognis wielka i rozległa puszcza, w niej księża mazowieccy urzą-

dzały łowy. Prawdopodobnie pierwotna wioska Łowicz, zwana też Łowik, od tych łowów nazwę otrzymała, względnie od łowienia ryb, za czym przemawia to, że w herbie późniejszego miasta, jest umieszczony pelikan, a więc ptak żywiący się rybami.

Osada ta stara, gdyż wzmianka historyczna mówi nam, że w roku 1100 księża mazowieccy tutaj wystawili kościół. Łowicz stał się własnością arcybiskupów gnieźnieńskich w XII wieku; powstała tu kasztelania i zamek.

W roku 1350 arcybiskup Jarosław Skotnicki zmienił Łowicz na osadę miejską, ziemię łowicką nazwał księstwem, zaś od tego czasu lud nosił nazwę Księżaków.

Wieś, w której mieszkała Łowiczanie, ciągnie się przeważnie na przestrzeni kilku kilometrów i tworzy uliczkę. Domy drewniane, długie, kryte strzechą, składają się z sieni po bokach której są izby i komory z jednej i z drugiej strony. Najstarsze chaty mają od aserkowej strony przybry, tj. wysunięcia okapu dachu, osłaniające od deszczu i słońca. Dachy były czterospadowe. Sied, to zarazem linia kuchnia. W jednej z izb jest kuchnia zimowa oraz warsztat tkacki; tu pracuje gospodyni przy kołowrotku. Komora jedna stanowi skład żywności, w drugiej śpiąca domownicy. Po drugiej stronie sieni znajduje się izba, zwana świetlica.

Piękna i bajecznie kolorowa to izba, wokół, na ścianach widać szlone, różnorodne wycinanki, u pulapu misternie pościeli, ozdoba na ścianach, wędne sprząty, pościel bogato haftowana. Wszystko to praca wiejskich dziewcząt, tworzących samodzielną, zamkniętą w pięknie i w sztuce zdobnictwa.

Wycinanki łowickie zdobyły sobie uznanie za swoje oryginalne i piękne motywy i wzory.



Wycinanki łowickie

Monstrancja

Do najcenniejszych naszych używanych w katolickiej liturgii kościelnych należy niewątpliwie monstrancja. Jest to bowiem święte naczynie, w którym wystawia się do adoracji i błogosławieństwa Najświętszy Sakrament.

Nazwa monstrancji pochodzi od łacińskiego słowa: monstrare = pokazywać — i pojawia się pierwszy raz w wiekach średnich. Dawniej zwano ją tabernaculum portatile — przenośnym przybytkiem. Nazywano ją również kula, bo niegdyś miała taką kształt i kształt, gdy jeszcze częściej w tej formie była sporządzana. Od ustanowienia święta Bożego Ciała tj. od roku 1264 używano do obnoszenia w wiekach średnich Sakramentu pewnego rodzaju szczytki. Nie wiedz jednak od razu ten kształt w powołane użycie. W czasie gotyku monstrancje przybierały wygląd wysmukłych wież. Później kształtowały się według wzorów renesansu, baroku i rokoka. U Francuzów monstrancje nazywa się soieil — słońce. Wielki malarz włoski z XVI wieku Rafael Santi Urbino dał jej również kształt słońca lub jeszcze ściślej gwiazdy. W połowie XVII wieku monstrancje w kształcie słońca były już formą panującą. Ten też kształt wyjdzie się być najstarszym dla monstrancji. Jest on w każdym razie zgodny z określeniem psalmisty, który mówi: „W słońcu zbudował swój przybytek...” (Ps. 18, 6) i przypomina, że Chrystus jest słońcem, prawdziwą światłością świat oświecającą.

Bywały też monstrancje w formie czworobocznej, sześciobocznej lub ośmiobocznej. Tworzyły je małe kolumnki w kształcie wieżyczki, tak że św. Hostia mogła być widoczna z wszystkich stron. Jeszcze dziś można takie monstrancje oglądać w starych kościołach lub muzeach.

Współczesna monstrancja składa się z trzech głównych części. Pierwszą najważniejszą jest korpus albo słońce, w którym w środku między dwoma okienkami umieszczona jest tzw. Melchizedech z św. Hostią. Następnie idzie rękojęcie i podstawa. Na wierzchu powinna mieć widzialny krzyżyk. Dopuszczalne są na monstrancji, bo uświęcone wiekową tradycją, emblematy eucharystyczne: kłosa i winogrona. Umieszcza się również adorujące aniołki. Podstawę zdobą ponadto symboliczne figury Boga Ojca, Ducha św., Aniołów i narzędzia Mełchizede. Nie ma przepisu, z jakiego materiału ma być Monstrancja sporządzana. Przestrzega się jednak ogólnej zasady, aby to był materiał twardy, niebity ciężki i od-

powiedni do cieni Bożej. Melchizedech natomiast powinien być złoty lub srebrny, ale polaczany. Wybrany więc monstrancje słońce jak miedziane, posrebrzane lub polaczone, i kosztowniejsze: srebrne lub szczerze złote, ozdobne artystyczną rzeźbą, emalą, perłami lub drogiemi kamieniami. Według

Kazimiera Gołba

O pysze i pyszałkach

Zdarzyło się nie dawno, że zastąpiłem ciężko i wzmawem kapłana, by odbyć spowiedź generała. Niesiety, stan mój był tego rodzaju, że spowiedź mogła nie być doprowadzona do końca. Należało więc poniechać sprawy mniejszej wagi, a ograniczyć się do najbardziej istotnych. Kapłan sądził, bym na samym wstępie wyznał jako najcięższe grzechy, które zrodziła pycha, z pominięciem przymiowianej zarzyciaj kościelną według przykazań boskich.

Później, gdy stan krytyczny szczęśliwie przeminął, zastanowiłem się nad tym „używiejowaniem” pychy. Bo przecież niedarmo zajmuję się pierwsze miejsce wśród „grzechów głównych” przed nieczystością i zadróżdżem, nie mówiąc już o pozostałościach na końcu gniewu i lenistwie. Nie tony grzech, tylko pycha przemieniła aniołów w szatanów. Pycha również była grzechem faryzeuszów, a Pismo św. nie wspomina nigdzie, by Chrystus Pan, który przebaczył Magdalenie grzechy nieczyste, przebaczył kłótniarkom wiek z nich pychy. Po prostu dla pyznych nie ma miejsca w królestwie niebieskim. Kogo dotknął trad pychy, dla tego nie ma innego ratunku — jak tylko powrót do pokory i zmiana stosunku do bliźnich.

Cóż to bowiem jest pycha? — Samolubne poczucie wyższości nad otoczeniem, przekraczające granice normalnego i zdrowego zadowolenia z siebie. Zakochanie się w sobie, połączone z zaślepieniem i tak bezkrytycznością wobec siebie, utrudniającą właściwy stosunek do świata. Stały niedosty osiągniętych celów i śladu dalszych wywyższeń. Stąd pycha jednostki drażni zawsze jej otoczenie, z natury jest agresywna, żąda uległości i ofiar, choć czasem stroi się w szaty fałszywej pokorności i poufalskości z Bogiem.

Pycha bowiem jest zarówno grzechem pracy Boga, jak i grzechem przeciwko bliźniemu. Wiedzie ona nieuchronnie do stercza z Bogiem, oraz walki człowieka z

Rytuału Rzymskiego monstrancja powinna być podjętą osobą lub ręką z Melchizedechem. Nowe czasy satysfakcji okragły i promienisty kształt monstrancji a nieco sproszconymi ozdobami.

Monstrancja, poza ich liturgicznym znaczeniem w Kościele, są często przez swój wysoki artystyczny dokumentalny bogaty sztuki religijnej.

(Głos Katolicki)

człowiekiem. Na skutek tego z pychy rodzi się mnóstwo grzechów innych i wszelkiego zła na świecie. Jest ona zatem matką grzechów.

Z obawami jej spotykamy się na każdym kroku — oczywiście w bardzo różnych postaciach, z których nie wszystkie są jednakowo groźne. Często mamy do czynienia z tzw. średniością popołądzą, która bywa zawyżoną raczej żalawą niż zakochaną. Jest to najniższy szczebel pychy, właściwy płytkoduchom, takim, co to woda sódowa uderza do pustych głów. Wystarczy przejść ulicą, by spotkać ich całe dziesiątki. Pysnia się swoim wyglądem zewnętrznym, urodą, ondulacją, strojem. Żądni są umiania i podziwu, chęć swracać na siebie uwagę. Oczywiście tacy nadeści durnie patrzą na innych a góry. Stąd rodzi się w nich uczucie pogardy dla ludzi upośledzonych fizycznie lub gorzej ubranych. Np. bokser o wspaniale rozwiniętych mięśniach czuje pogardę dla chudej postaci profesora uniwersytetu; modnia — dla kobiety, która nie chodzi do fryzjera, lub nosi płaszcz zaszlorozanego kroju. Z drugiej strony rodzi się zadróżdż, gdy osobnicy dotknięci próżnością popołądzą zełżną się z ludźmi, którzy nad nimi w tej samej dziedzinie górują. Choć bowiem rozmyślnie sięje zadróżdż wobec drugich i jej widokiem się upaja, sam potem pastwą podobnej zadróżdżi się staje.

Na wyższym szczeblu pychy spotykamy tych pyszałków, którzy wprawdzie nie zadróżdżają pustych głów i nie patrzą na nas z góry, ale pogardę swoją dla nas i poczucie swej wyższości wyrażają przez umiśnię polifonia. Jest to próżność ironizująca, która do poprzedniej różni się pewnym wyrafinowaniem, a tym samym edycjonowanie złą wolą, towarzyszącą każdej złośliwości. Cokolwiek byśmy wobec tych ludzi powiedzieli lub zrobili, będzie przez nich w sposób mniżej lub więcej obrażliwy zlekceważone. Dlatego pyszałkowie ironizujący stają się moją niebezpieczną i szkodliwą, jeżeli przypadkiem znajdziemy się w jakiegokolwiek zależności od nich.

Ludzie, którzy nadmiernie pyszną się swoim rozumem, choć go wcale w tym stopniu nie posiadają, nazywają się zarozumiałcami. Nie zważają oni z reguły cudzego zdania, choćby było słuszne. Są natomiast żadni pochwał, pokłasku, uznania. Zarozumialiści jest chroniczną chorobą wszelkiego rodzaju artystów, zwłaszcza tych, których niezwykła popularność lub reklama wywołują ponad poziom rzeczywistego ich talentu.

Pyszałkowie stwarzają wokół siebie atmosferę niechęci i nieufności, jak zwykłe ludzie, którzy idą do celu „po trupach”. Wybujały egoizm rozwija ich namiętności. Zadróżdż pcha ludzi do działań potępionych na skądle drugich, do utrudniania im życia nawet w najmniejszych drobiazgach. Sąsiadka sąsiadce nie zdradzi tajemnicy, ednie kapla piękny materiał na suknię, kapelusze lub sy-

Chmieliska Anna wspomina o takim twórcy ludowym z mianowicie o Janie Gołcu, że wsi Łęka. Tę wspaniałą swoją młodość i swoje zamiarowania „Jeszcze chłopcem byłem, kiedy z wielką chęcią wcinalem krzyże kapliczki; bywało, że ojciec władał idąc spać, a mnie na spanie wcale się nie ma, dzień biały zastawał mnie nad struganiem, od którego oderwać się nie mogłem. Bieł to razy szło się orać po nieprzepraczonej nocy.”

Stolarstwem i ciesielstwem trudnił się na wsi łowickiej dość dłu, licząc mierzyszy; w sąsiedztwie wykazywał wiele umiejętności i zręczności. Wykonując sprzęty domowe, narzędzia gospodarskie. Również garncarstwo na niektórych terenach rozwijało się dawniej, dziś zanika.

Jeśli chcielibyśmy zobaczyć strój łowicki, sprzęty, okazy sztuki ludowej łowickiej, piękne wzory wytnąć i szereg innych eksponatów twórczości ludu, to sięm, to najlepszy adres powinnymy dać nam Muzeum

w Łowiczu, gdzie są cenne zbiory etnograficzne Ziemi Łowickiej.

Poznamy z tych eksponatów nie tylko piękno i czar folkloru tej ziemi, lecz przede wszystkim działalność i życie jej mieszkańców, wyrażające się w konstruowanych przez nich przedmiotach, ozdobach itp.

Region łowicki jest piękny, choć może pod względem krajobrazu nie ma tu tego urozmaïcenia terenu, jaki widzimy na Podkarpaciu, czy w krainie jezior lecz nie tylko ziemia tworzy region, — tworzy go wraz z terytorium jeszcze drugi czynnik, a tym czynnikiem jest człowiek.

Człowiek ten ze wzmacnianą uwagą służył i on przez działalność, pracę i twórczość nadaje pewien specyficzny ton i pewną charakterystyczną cechę krajobrazowi regionowi.

Na przykład w ziemi łowickiej właśnie to cechy regionu, to właściwości są jaw wychodzą.

łony, albo gdzie sprzedają orzechy lub wytręty, by tamta nie mogła dorównać jej w stroju, ani w specjalach kuchennych.

Osobną kategorię przalków stanowią dalsiej faryzeusze religijni. Ci są przekonani o swej doskonałości i że są wybrani przez Boga, a całe niebo wraz z wszystkimi świętymi mają po prostu w kieszeni. Utkiwali mi w pamięci pewna jęmość dewotki, która dowiedziawszy się, że zam zadawał trudny egzamin, zapewniała mnie, że zdam go, na pewno, gdy ona się pomodli, bo jej Pan Bóg i święty Antoni niczego nie odmówią. Po egzaminie kazała mi dziękować sobie za skuteczną modlitwę, bez których — co potem też głosiła na prawo i lewo — nie zdabym go nigdy, choćbym przez rok cały dniami i nocami się uczył.

Do innych obaw takiej pobozności kłasiłowej bez głębszego wewnętrznego pokrycia należało dawniej jałmużnictwo, upodanie arystokratki (przykład w „Lale” Prusa). I dziś jeszcze przy zmienionych warunkach społecznych nieraz trafiają się tacy, którzy wiele sumy czynią dokoła swojej ofiarności. Zapominają oni, że oszukać mogą innych ludzi, ale Pana Boga w intencji swojej nie zwiodą.

Jednostki bardziej duchowońce zdają sobie sprawę, że tylko pokora „niebiosna przebiega”, a modlitwa w pyrze serca nie jest modlitwą prawdziwą i jako taka nie trafia do Boga. Podobnie jak pokorę ocenia Bóg jałmużną daną bez rozgłosu i reklamy.

Pycha jak żaden grzech inny odcina człowieka od Boga. Bo kto się zapatrzył w rzekomą doskonałość własną, grzeszy przeciwko naturze. Doskonałość bowiem jest wyłącznie przymiotem Boga, którego żadne nie posiada stworzenia.

W rozważaniach śniejszych pominąłem celowo określenie „duma”, ponieważ nie zawsze pokrywa się ono z pojęciem pychy w przyjętym tutaj znaczeniu. Wprowadziłoby to pewne niejasności. Mówi się bowiem niekiedy o tzw. dumie szlacheckiej, która odpowiada mniej więcej pojęciu godności osobistej. Natomiast pycha szlachecka nie istnieje.

Pyche jako zło społeczne należy zwalczać, gdzie jest to tylko możliwe. Najwięcej mają tu do powiedzenia rodzice w stosunku do swoich dzieci i wychowawcy względem młodzieży. Nauka posłuszeństwa i grzeszności jest skutecznym środkiem przeciw kiełkującemu bacyłowi pychy. Rozwijanie w młodzieży cnót przeciwnych pyrze, oraz ukazanie zgubnych skutków pychy odegra tutaj lepsze swoje ramię niż głosowane moralizowanie. Nie należy też gardzić satyrą. Przekazywane przez młodych ludzi śmiech, by je z politykiem wyzyskać. Śmiech zaś bywa często bronią bardzo skuteczną i w tych właśnie wypadkach jest szczególnie próbowanym lekarstwem. Obawa przed ośmieszeniem uczy ludzi pokory, choć nie jest to ich zasługa. Oczywiście są to metody świeckie, które można zastosować nie tylko do wierzących katolików.

Kościół uczy pokory w sposób najbardziej istotny, bo przez Sakrament Pokuty. Kto sam czyni rachunek swego sumienia i wyznaje przed kapłanem jako zastępca boga grzechy swoje, ten musi wówczas wyżyć się pychy. Pokorę symbolizuje posypywanie głów popiołem w środę otwierającą Post Wielką, a także wielkoczwartkowe obmywanie nóg starcom przez biskupów. Sam pamięć przybrała tytuł sługi sług bożych. Bo Kościół pamięta słowa Chrystusowe, zawarte w przypowieści o faryzeuszu i celniku (Łuk. 18. 14): „Wszelki, kto się wywyższa, będzie униżony”.

Kto przeszył choćby jeden dzień w górach, wśród szumów świątkowych lasów i czystych wód górskich potoków, ten wie najlepiej, ile piękna i niewysłowionego oszałamienia się w nich, ten czuł się jakby w ogromnej świątyni, której murami są pachnące lasy i potężne szczyty, a sklepieniem — bezmierny obszar nieba.

Tu człowiek nie modlą — modli się, bo sama wspaniała i potężna natura nastroja go do myśli pięknych i ekstazy do rozważań o potęgę Boga, który jest sprawcą tego piękna.

Wokoło cienie wieczoru zapalniają całą dolinę a wysokie szczyty mającą wśród gwiazd i są jak myśli ludzkie, biegnące prosto w niebo...

W lipcu i sierpniu, w porze śniekowskiej na łaskach położonych w dolinie Chochołowskiej, Miętuńskiej, Kościeliskiej, rozlega się brzęk kos. Przybywają wtedy niemal całe rodziny góralski i zamieszkałe w szalaszach przez cały okres suszenia i zwózki siano. Również ludno i nieraz aż ciśnie się od turystów, którzy leżąc przybywają z różnych stron kraju aby odpocząć wśród gór i rozkoszować się pięknem górskiej natury. Jest to okres największego „załadnienia” Tatry, które stoi zresztą w ścisłej zależności od pogody. Gdy bowiem przyjdą gwałtowne burze, turystów mało bezpiecznie siedzieć w schroniskach, lecz górą burza jest straszna. Ogłoszące grzmoty piorunów i oślepiające błyskawice wydają się tutaj być czymś tak naturalnym i ściśle związanym z całą tą potęgą przyrody, że stanowią tylko naturalne uzupełnienie pogodnych i słonecznych dni lata.

A lato to powoli dobiega końca. Znikają turyści i na halach pozostają tylko pastwiska i owce. Czasem jesień jest łaskawsza i pozwala przedłużyć okres baczowania i juhasowania, lecz coraz częściej padające ulewne deszcze a nierazko śnieżne zawieje wypędzają i tych ostatnich mieszkańców hal do ludzkich siedlisk w niższej położonych rejonach.

Milknie juhaska piosenka, pustozemna hale. Idzie długa górka zima.

Władysław Dąda.

Lato w górach

„To nase Podhale

plone ino za to,
hej, he trzysta dni zimy,
a reśia zaś lato”...

— śpiewają górali podhalańscy. Latotnie, lato na terenach górskich jest krótsze niż w dolinach, bo zima trwa tu często do maja, a i w maju nie można być pewnym, czy nie spadnie znowu śnieg. Podczas, gdy na nizinach panuje już wiosna, w górach leżą jeszcze ogromne masy śniegu. Lecz gdy „radude” ciepły i niezwykły gwałtowny halny wiatr, kruszący okowy zimy i nieraz w ciągu jednej nocy śnieg ginie a z gór i hal spływają ogromne fale wody, która zmienia się w rwące potoki, wyrządzając nieraz ogromne szkody mieszkającym niżej góralom.

Wiosna przybywa równie szybko, jak szybko znikła zima. W ciągu maja górale gęściej wykonują prace wiosenne, sięją owies i „jarzecz” (jęczmień) oraz sadzą ziemniaki, które tu nazywają się „grulami”. Śpią one, aby wygrać wyścig z czasem, który często jest dla nich niezbyt łaskawy. Ledwie zdążyła ukoczyć roboty wiosenne, zaczyna się górskie lato.

Jeszcze w połowie maja odbywa się wyjazd owiec na letni pasaż w halach, tj. pastwiskach położonych wysoko w górach. Gazdowie z całej wsi powierzają owce owcom bacy, którzy w halach będzie ich właściwym gospodarzem. Bacia taki ma zwyczaj do pomocy kilku pastuchów, juhasów, których liczba zależy od tego, jak wielki jest kierdeł owiec. Niezwykle uroczyście to dzieło dla całej wsi. Bacia tęga gazdów, wyprowadza całe stado owiec, które podzwaniają

wiązanymi u szyi dzwonkami. Owe dzwonią — a raczej ich dźwięki — to znaki rozpoznawcze owiec w halach. Gdyby która z nich „straciła się” w lesie, czy załomnie skalnym, można ją łatwiej znaleźć po dźwięku dzwonka.

Bacia wraz z juhasami zakłada na niżej położonej hali gospodarstwo pasterskie, którego ośrodkiem jest szalasz — prosta szopka zbudowana z drzewa i pokryta gontami. W szalasz tym wyrabia się owce serki tzw. „oczypyki”, które stanowią właściwy dochód bacy i juhasów, oraz właścicieli owiec.

Puste dotąd hale ożywają się. Mimo, że zima wciąż jeszcze daje znaki o sobie i straszy polaciami śniegu, leżącymi po śniegach i skalnych zapadliskach, — radosne pobieganie dzwonków rozlega się teraz zarówno w dzień, kiedy owce pasą się po polanach, upłazach i turniach, jak i w nocy, kiedy odpoczywają w pobliżu szalasu — w zagrodzie elekcyjnej ze świątkowych źerdzi i palików, pilnowanej przez wielkie psy owczarskie.

Hej, nie pij chłopce wódki,

Bo cię z pola znieśie

Hej, napijże się raczej

Zimnej wody w lesie...

Gromka, pełna siły piosenka juhaska nie się wyrywa nad ciemne i świątkowe lasy, sięga samych szczytów, gdzie już tylko martwe skały jaśnieją w promieniach słońca.

Nieustannie, wesełobocny szum warkotliwych potoków przesłania wszystko, a czyste ich woda uderza w szalonym pedzie o potężne głazy, brzyżające splecionymi łanami

Czy jesteś już członkiem
TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ
KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU
LUBELSKIEGO

Adres: Lublin, Al. Racławickie 14. —
Składki miesięczne od 1,50 zł wwyż.
Konto PKO II—153.

Wydawca: Ordynariat Gorzowski
Redaktor: K. Kazimierz Łabicki
Adres Redakcji i Administracji
Gorzów n/W., ul. Drzymały 36. Tel. 739.
Rekopisów nie zamykamy ani swraca
się. Prenumeratę przyjmują PPK „Ruch”
Poznań — ul. Kantaka 8—9.
P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2.80, kwartalna 8.40 zł.
Tłoczono w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład
Nr 2, Poznań, Świralska 2a 903 — 5.59
Papier drukowy 63 x 94 cm — 50 g
K-3-12640 — 11.6.52 Druk ukoczą 13.6.52